

Polska upada jak Grecja

24 lipca 2015

Z Januszem Szewczakiem, analitykiem gospodarczym, głównym ekonomistą Krajowej SKOK, rozmawia Paweł Siergiejski.

– Rozmawiamy kilka godzin po debacie, jaka odbyła się w Parlamencie Europejskim na temat Grecji. Widzimy, że Grecja stała się problemem dla całej Unii Europejskiej. W jakim kierunku może się tam rozwinąć sytuacja?

– Debata w Parlamencie Europejskim była bardzo wymowna. Jeżeli wziąć pod uwagę dwa najważniejsze wystąpienia – premiera Grecji Aleksisa Ciprasa i przewodniczącego Rady Europejskiej Donalda Tuska – to widać już choćby ogromną różnicę klasy obu polityków. Tusk odczytał swoje wystąpienie z kartki (co wskazuje, że chyba nie za dobrze mu poszła pośpieszna nauka angielskiego), natomiast Cipras mówił z głowy, dając pokaz profesjonalizmu i prawdziwej demokracji. Grecki premier stwierdził tam fakty oczywiste, ale rzadko dostrzegane w Europie: że Grecja stała się swoistym „laboratorium oszczędności”, które południowej Europie zaordynowały Niemcy. Bo to jest „lekarstwo” Angeli Merkel, które okazało się gorsze od choroby. Cipras wyraźnie stwierdził, że te pieniądze, które Unia Europejska rzekomo dawała Grecji, faktycznie nigdy tam nie trafiły, a tylko „przeleciały” przez Grecję, by znaleźć się w niemieckich, francuskich czy holenderskich bankach. Cipras powiedział też, że Grecja jest państwem, w którym dominowała korupcja, klientelizm polityczny, ustawiane przetargi, uciekanie przed opodatkowaniem przez wielkie koncerny i bogatych Greków.

– Trudno oprzeć się wrażeniu, że tak samo można by opisać Polskę...

– Tak, to bardzo przypomina nasze przypadłości. Pamiętam, jak były minister finansów Jacek Rostowski krzyczał na posłów PiS

w Sejmie, że „nie będzie w Warszawie drugiego Budapesztu”. Otóż dziś widać, że może być znacznie gorzej: zamiast drugiego Budapesztu możemy mieć drugie Ateny. Mamy bardzo wiele negatywnych zjawisk, które upodabniają Polskę do Grecji, a osiem lat rządów PO-PSL położyło naprawdę mocne fundamenty pod „Akropol nad Wisłą”. Weźmy zadłużenie zagraniczne: Grecja ma ok. 320-330 miliardów euro, Polska – ok. 380 mld dolarów. W Grecji dla celów „kreatywnej księgowości” wykorzystywane były przez zagraniczne banki tzw. SWAP-y walutowe – w Polsce one również były wykorzystywane, zwłaszcza w ostatnich ośmiu latach. Grecja ma nawet pewną przewagę nad Polską, bo Grecy jeszcze nie mają całkowicie wyprzedanego majątku narodowego i choć mieli go oczywiście wielokrotnie mniej niż Polska, to dziś mają go więcej, bo go nie sprzedali. Myśmy wyprzedali niemal cały majątek narodowy – od banków, przez firmy produkcyjne, usługowe, po sieci handlowe – tak, że nie mamy praktycznie nic poza małym i średnim biznesem, który jest u nas przecież traktowany po macoszemu. Również unikanie opodatkowania przez banki i wielkie koncerny upodabnia nas do Grecji. To już się stało powszechnym zjawiskiem – mówią o tym różne raporty i dokumenty, m.in. Najwyższej Izby Kontroli, Komisji Europejskiej, agencji międzynarodowych. Kolejne wielkie podobieństwo między Polską a Grecją to rosnąca skala biedy. W Polsce dzisiaj ok. 2,8 miliona ludzi żyje poniżej granicy skrajnego ubóstwa (poniżej 100 euro miesięcznie na osobę), a prawie 7 milionów Polaków żyje w ubóstwie (w granicach 200 euro miesięcznie na osobę). Ale przecież doradca pani premier Kopacz, Janusz Lewandowski – ten sam, który wyprzedał polski majątek narodowy, za co został później nagrodzony apanażami w Unii Europejskiej – w swoim tupecie ośmielił się powiedzieć, że te nieco ponad 1200 złotych netto płacy minimalnej w Polsce to nie jest tak mało. To brzmi mniej więcej tak samo, jak sławetna wypowiedź pani wicepremier Bieńkowskiej, że tylko złodziej albo idiota może pracować za 6 tysięcy złotych. To pokazuje skalę demoralizacji tej władzy i jej pogardy dla własnego narodu, a z drugiej strony – jej oderwania od rzeczywistości. Po prostu ci ludzie nie mają

pojęcia, jakie są koszty utrzymania zwykłych Polaków. Bo dzisiaj nawet wiele produktów żywnościowych kosztuje w Polsce drożej niż w Niemczech.

– A jak wygląda stan finansów publicznych w Polsce i w Grecji?

– Powiedziałbym przewrotnie, że Grecy mają co prawda puste banki, ale swoje banki. My mamy obce banki, prawie w 90 procentach kontrolowane przez kapitał zagraniczny. I te obce banki, owszem, są pełne, ale pełne „trupów w szafie”. Bo mają przecież kredyty frankowe na blisko 40 miliardów franków szwajcarskich, czyli 150 miliardów złotych, a franków jako zabezpieczenia tam nie ma. Firmy ubezpieczeniowe w Polsce, powiązane z sektorem bankowym, mają polisolokaty na blisko 50 miliardów złotych, a jest to jawne oszustwo i ograbianie ludzi, co dziś przyznają już wszyscy. Są też opcje walutowe dla przedsiębiorstw, które przyniosły polskim przedsiębiorcom co najmniej 20 miliardów złotych strat, a wiele procesów w tych sprawach toczy się jeszcze przed sądami.

– W ostatnich dniach słyszymy lament Platformy Obywatelskiej i sprzyjających jej mediów nad propozycją PiS, by wprowadzić podatek bankowy...

– Tak, chociaż podatek ten ma mieć wysokość zaledwie 0,39 proc., to podniosła się histeria, że nie wolno tego robić, bo banki przerzucą koszty tego podatku na klientów i ceny usług bankowych wzrosną. Ale nie mówi się, że te ceny już są jednymi z najwyższych w Europie i ciągle są podnoszone.

– Nie mówi się też o tym, że zyski banków są ogromne...

– Wręcz rekordowe! Szacuję, że w ciągu ostatnich dziesięciu lat (2004-2014) banki w Polsce zarobiły na czysto około 100 miliardów złotych, a ich roczny zysk wynosi około 15-16 miliardów złotych. Oczywiście te zyski w formie dywidend są odprowadzane do zagranicznych central tych banków. Nic dziwnego więc, że w panice jest Platforma, ale przede wszystkim stojące za nią lobby lichwiarsko-bankowe, które

przez ostatnie 25 lat miało tu prawdziwe eldorado. Bo narasta bunt przeciwko traktowaniu ludzi jak niewolników, którzy za miskę zupy spłacają dożywotnio kredyty i w dodatku nie są w stanie ich spłacić.

– A sama Platforma nie ma tym ludziom już nic do zaproponowania...

– Oczywiście, dlatego cały czas mówi, że nie wolno opodatkowywać banków czy hipermarketów, bo one przerzuca koszty na klienta, podniosą ceny itd. A ja bym na to odpowiedział: to fantastycznie, o to właśnie chodzi! Niech te hipermarkety podniosą ceny, to od razu stracą klientów, odżyje polski drobny handel, bo będzie miał wreszcie szanse konkurować. Chociaż pani premier publicznie zachwala największą zagraniczną firmę handlową, czyli Biedronkę, co już samo w sobie jest skrajną kompromitacją dla polityka... Również niech banki podniosą ceny swoich usług, to szybko stracą klientów i będzie można je przejąć za przysłowiową „złotówkę”. Zwłaszcza że banki te są w bardzo kiepskiej kondycji: zyski wyprowadza się za granicę, a problemy zostają w Polsce.

– Powróćmy do Grecji. Kto jest odpowiedzialny za obecną sytuację tego kraju?

– Przede wszystkim wielkie koncerny i banki, które robiły interesy w Grecji, choć wiedziały, że kraj ten nie spełnia warunków przyjęcia do strefy euro, że fałszowane są statystyki, bilanse, wskaźniki itd. Ale jak Grekom przestano dawać te kredyty i zażądano spłat, czyli weksle położono na stole, to się okazało, że winni są tylko leniwi Grecy, którym się nie chce pracować w południe przy 45-stopniowym upale. To oczywiście nie jest prawdą, ponieważ dzisiaj to właśnie Grecy i Polacy są dwoma narodami europejskimi, które najdłużej pracują. I chociaż Polska rzekomo jest „zieloną wyspą” – jak twierdzi Platforma oraz TVN z „Gazetą Wyborczą” – to Polacy mają niższe wynagrodzenia niż Grecy (i to prawie dwukrotnie), mają niższe emerytury i renty niż Grecy (tam przeciętna

emerytura wynosi około 800 euro), Grecja ma równie dużą emigrację młodych ludzi, jak Polska (również około dwóch milionów osób), takie samo bezrobocie (około półtora miliona osób, u nas – 1,8 mln), Grecja ma też deflację, czyli spadek cen – Polska tak samo. Podobieństw jest zatem bardzo dużo, tyle że tam do władzy doszła klasa polityczna ludzi młodych, co prawda o lewicowych, a niekiedy nawet komunistycznych poglądach, ale licząca się z interesem własnego narodu. Dlaczego taką wściekłość biurokratów unijnych wywołało ogłoszenie referendum przez premiera Ciprasa? Dlatego, że nigdy nie przyszło im do głowy, by pytać własny naród, czy chce być dalej okradany. Narody europejskie mają wykonywać polecenia biurokratów unijnych, a więc tak naprawdę Niemiec i Francji. I oczywiście ci biurokraci boją się „zarazy greckiej”, bo za chwilę to samo zrozumieją Hiszpanie, którzy też są niesłychanie mocno „dojeni”. A przecież zarówno dług zagraniczny Grecji, jak i dług zagraniczny Polski, która ma na dodatek wyprzedany majątek, to są długi nie do spłacenia. Przypomnijmy, że Gierek pożyczył na Zachodzie 30 miliardów dolarów i spłacaliśmy to 32 lata, i to z częściowym umorzeniem. Ale przecież Polska ma na dodatek dług ukryty, który szacuje się na trzy biliony złotych! To jest dług związany z systemem ubezpieczeń, ochroną zdrowia, w samorządach. Tylko w Krajowym Funduszu Drogowym jest 50 miliardów złotych zadłużenia.

– Do czego doprowadzi ta „grecka tragedia”?

– W sprawie Grecji istnieją tylko dwa wyjścia. Albo Unia Europejska, a zwłaszcza Niemcy „pękną” i umorzą znaczną część długu Grekom w zamian za obietnicę jakichś reform, i to znacznie łagodniejszych niż dotąd. Albo też uznają, że Grecja nie jest im już potrzebna i wtedy Grecy zapewne powrócą do własnej waluty, drachmy, porozumieją się z BRICS-em – czyli Chinami, Rosją, Indiami, Brazylią, RPA – i tam będą szukali wsparcia finansowego i inwestycji. Przecież prezydent Putin już powiedział, że Rosja ma wiele „interesujących propozycji

biznesowych” dla Grecji, a więc to przestaje już być problemem wyłącznie ekonomicznym i staje się geopolitycznym. Grecja jest południową flanką NATO, graniczy z Turcją, blisko stamtąd do Syrii, gdzie toczy się wojna, a w dodatku do Grecji zaczynają masowo docierać uchodźcy z krajów muzułmańskich, wśród których zapewne nie brakuje potencjalnych terrorystów. Na razie tylko Węgrzy okazują się przewidujący i dobrze zorganizowani, zapowiadając budowę muru na granicy z Serbią, by chronić się przed dziesiątkami tysięcy azylantów.

– Za co oczywiście są atakowani w Brukseli i innych stolicach...

– Uważam, że dzisiaj władze w Budapeszcie urastają do rangi świetnych polityków, potrafiących szybko reagować na zagrożenia, dbających o interesy własnego narodu, a do tego odważnych. Premier Orban pokazał, że ma tę odwagę, ale myślę, że ta odwaga narasta też w Polsce. Stąd te „odmęty szaleństwa”, w jakich pogrąża się Platforma i wspierające ją media: z jednej strony zarzuca się drużynie pani Beaty Szydło, że przedstawia niedoszacowane koszty swoich propozycji społecznych, a z drugiej strony nagle pojawiają się informacje, że Platforma obieca całkowite zniesienie podatku PIT dla ludzi młodych. I to ma być rzekomo doszacowane? Albo obietnica, że o 4,5 mld zł wzrosną w przyszłym roku wydatki Narodowego Funduszu Zdrowia. To skąd Platforma weźmie te pieniądze? Może z kieszeni polskich emerytów i rencistów, którzy i tak płacą najwyższe ceny za leki w Europie? To są więc prawdziwe „odmęty szaleństwa”, z którymi Platforma idzie do wyborów, próbując kolejny raz oszukać Polaków. Ale teraz to się już nie uda.

Źródło: NaszaPolska.pl